



*Najcenniejszy podarunek*

**ALEKSANDRA ROCHOWIAK**

**FILIA**



ALEKSANDRA ROCHOWIAK

# Najcenniejszy podarunek

FILIA



*Mamie i Tacie*



# Rozdział 1

Koniec listopada od zawsze rządził się swoimi prawami. Choć drzewa wciąż zrzucały wielobarwne liście, a te obficie zaściętały chodniki i rzadko uczęszczane uliczki, to sklepowe półki już od trzech tygodni dosłownie ugięły się od bożonarodzeniowych dekoracji. Świąteczne iluminacje rozwieszane między latarniami zachęcały do wieczornych spacerów i budowały niepowtarzalny klimat, który miał towarzyszyć wszystkim aż do końca grudnia. Pogoda za oknem może i nie napawała optymizmem. Było szaro i zimno, a nieustanny deszcz niejednego wprawiał w przygnębiający nastrój, jednak płynący z radia elektryzujący głos George'a Michaela opowiadającego o tym, jak to w ostatnie święta oddał kobiecie swoje serce, unosił kąciki ust niejednego ponuraka. Do najbardziej magicznego dnia w roku został jeszcze miesiąc, a mimo to radosne oczekiwanie już teraz nieśmiało budziło się do życia wśród najbardziej zagorzałych wielbicieli tego okresu. W powietrzu

unosił się zapach świerku i cynamonu, a przyprawa korzenna powoli zapełniała kuchenne szuflady.

Nie inaczej było w Wanilii, niewielkiej cukierni, którą kochali wszyscy warszawiacy. Lokal w centrum stolicy, założony przed trzema laty przez małżeństwo w średnim wieku, które zamiłowanie do słodczy i niebanalnego wystroju przywiozło prosto z Londynu, od pierwszego dnia otwarcia cieszył się olbrzymią popularnością. Pracujący tam cukiernicy dbali o to, by niepowtarzalne mieszanki smaków i barw kusily spragnionych słodkości klientów. Aby cieszyły ich podniebienia, ale też sprawiały, by mieli ochotę na więcej.

Choć Wanilia słynęła z niezwykle aromatycznych i przepięknie prezentujących się deserów, posiadała też wyjątkowe wnętrza, które już z oddali przyciągało wzrok spacerujących po ulicach mieszkańców miasta. Wystrój, który ulegał zmianie wraz z każdą nadchodzącą porą roku, nie tylko zachwycał, lecz także stał się miejscem, w którym wielu z nich przeżywało jedne z najważniejszych wydarzeń w swoim życiu. Pary przychodziły tu, by spędzić walentynki w romantycznej, przesyconej miłością atmosferze. Mężowie zapraszali żony, by uczcić rocznice ślubu. Organizowano tu chrzciny i jubileusze. Przygotowywano słodkie stoły i torty na zamówienie. Każde ciasteczko, pralina czy monoporcja, które wychodziły spod ręki waniliowych cukierników, były małym dziełem sztuki i rozkosznie



drażniły kubki smakowe. Krótko mówiąc, Wanilia była niepowtarzalnym, czarującym i niewątpliwie godnym zapamiętania miejscem na mapie Warszawy.

Kiedy zima, a co za tym idzie – święta Bożego Narodzenia, zbliżały się wielkimi krokami, klientów już od samego wejścia witały rzędy jodeł kaukaskich, przybranych błękitno-białymi, cukrowymi laskami. Zielone gałązki rozchodziły się z gracją we wszystkie strony niczym najpiękniejsze balowe suknie nad czerwono-złotymi donicami, w których zostały obsadzone. Szklaną witrynę, prócz zwyczajowej informacji dotyczącej godzin otwarcia, obklejono błękitnymi foliowymi bombkami, a złoty neon nad wejściem, składający się z kilkunastu płatków śniegu, witał wszystkich gości.

Zofia Muszyńska stała za ladą obitą czerwonym, udrapowanym aksamitem. Wcześniej razem z szefową ozdobiły kontuar niebieskimi i srebrnymi bombkami. Korzystając z wolnej chwili, układała w witrynce specjalność cukierni: ptysie wypełnione po brzegi delikatnym, puszystym waniliowym kremem, sprowadzonym prosto z Reunion<sup>1</sup>. Sama była wielbicielką tego deseru i za każdym razem z pełnym zaangażowaniem polecała go niezdecydowanym klientom.

---

<sup>1</sup> Reunion – wyspa położona na Oceanie Indyjskim. Słynie m.in. z uprawy wanilii.

Tego dnia jej zmiana powoli dobiegała końca. Była zaskoczona, że pomimo dość wczesnej pory w cukierni panował tak mały ruch. O tej godzinie zazwyczaj zaczynało brakować niektórych przygotowanych przez cukierników słodkości, więc pokaźna liczba wypieków tłoczących się na wystawie niespecjalnie ją satysfakcjonowała. Przesuwała właśnie na brzeg szklanej półki kilka ostatnich sztuk pomarańczowo-cynamonowych monoporcji, na których pyszniły się lukrowe listki jemioły, i robiła miejsce na niedocenione piernikowe eklery, kiedy w kącie niewielkiej sali, w którym mieściły się cztery okrągłe stoliki, wybuchło nietypowe zamieszanie. Zofia poprawiła bawełniany fartuszek z logiem Wanilii na piersi i zerknęła w kierunku siedzącej tam pary.

Mężczyzna ubrany w białą koszulę i garniturowe spodnie, ten sam, który przed dziesięcioma minutami poprosił o dwa kieliszki prosecco i dwie małe bezy pavlova z żurawiną i karmelizowaną gruszką, ukląkł właśnie przed zakrywającą usta kobietą, w której oczach natychmiast pojawiły się łzy. Szeptał coś, nie odrywając wzroku od ukochanej i przyciskając ręce do piersi, a ta gorączkowo kiwała głową, nie kryjąc przy tym wzruszenia. Muszyńska natychmiast pojęła, co ów mężczyzna zamierzał. Pozostali klienci, będący świadkami tego wzniosłego i niewątpliwie spektakularnego wydarzenia, wyciągnęli telefony i zaczęli robić zdjęcia. W Wanilii

słysząc było jedynie płynącą z głośników popularną piosenkę Mariah Carey, tłumione piski podekscytowanych gości i subtelny, poruszający szloch urodziwej blondynki, która pozwoliła wsunąć sobie na palec złoty, skromny pierścionek z lśniącym, białym diamentem.

Zosia wstrzymała oddech. Miała wrażenie, że czas przestał płynąć, a pod jej powiekami wyrzył się obraz, który zupełnie nieświadomie ugodził boleśnie jej serce. Przez moment nie do końca zdawała sobie sprawę, czemu zamiast rozpływać się nad dwójką do szaleństwa zakochanych w sobie, świeżo upieczonych narzeczonych, miała ochotę płakać i krzyczeć jednocześnie. Pracowała w Wanilii ponad rok, jednak pierwszy raz, odkąd przywdziała firmowy fartuszek cukierni, była świadkiem jednej z najbardziej magicznych i poruszających chwil. Czy to nie jest historia, którą później w blasku choinkowych lampek opowiada się dzieciom i wnukom?

Oczywiście, że tak, pomyślała z goryczą. Ale tylko wtedy, gdyby ta historia dotyczyła jej bezpośrednio.

Bo tak naprawdę Zosia o niczym tak nie marzyła, jak o założeniu rodziny. Pragnęła, by ktoś, tak jak ten mężczyzna przed chwilą, padł przed nią na kolana i poprosił, by stała się częścią jego świata. Na samą myśl o tym, że z utęsknieniem wyczekiwała tego dnia od co najmniej trzech lat, w jej piersi pojawił się nieprzyjemny ucisk. Do tej pory starała się zbyt często tego nie roztrząsać, choć nieraz nachodziły ją wątpliwości.

Tłumiła je i ignorowała, nie chcąc burzyć spokoju i rutyny, w której tkwiła. Jeśli płakała czy ubolewała nad swoim losem, starała się to robić w ciszy. Tak, by nie urazić swojego partnera...

Jest dobrze tak, jak jest, powtarzała sobie za każdym razem, kiedy wspólnie z Jakubem wyjeżdżali na wakacje czy obchodzili kolejną rocznicę związku, a ona, przeżykając gorzkie rozczarowanie, kładła się spać bez upragnionego, subtelnego ciężaru na serdecznym palcu. Miesiące mijały, a Zosia wkładała wiele wysiłku w to, by się przyzwyczaić, że Kuba najwyraźniej miał zupełnie inny plan na ich przyszłość. Swoje pragnienia ukrywała głęboko, najgłębiej, jak się dało, i udawała szczęśliwą. Czasem nawet zdarzało jej się o nich zapomnieć! Przecież nie musiała zostawać czyjąś żoną, by być spełnioną. A przynajmniej tak myślała, dopóki nie zobaczyła, jak zalana łzami kobieta stała się na jej oczach najszcześniejszą istotą na ziemi.

Dopóki nie zrozumiała, jak bardzo jej tego zazdrości...

Chcąc zapanować nad emocjami, odwróciła wzrok od zakochanych i spojrzała w sufit. W olbrzymich szklanych bombkach zwisających z lamp widziała, jak narzeczeni, trzymając się za ręce, sącząc musujące wino. W tle rozbrzmiewała jedna z jej ulubionych świątecznych piosenek, a w powietrzu unosił się zapach pomarańczy. Zosia poczuła, że robi jej się niedobrze. Nie chcąc burzyć spokoju świeżo zaręczonej

pary, która przyjmowała właśnie gratulacje od kompletnie nieznanych osób, uciekła na zaplecze.

Zdając zmianę szefowej, wciąż nie mogła wyrzucić z głowy widoku tamtej dwójki klientów. Była markotna i zamyślona, a w jej sercu tlił się niepokój. Marlena, właścicielka cukierni, od razu zauważyła, że Zosia sprawia wrażenie nieobecnej.

– Wszystko w porządku? – dociekała, kiedy kobieta przebierała się w pokoju socjalnym. – Wyglądasz, jakbyś miała się za chwilę rozpłakać.

Zosia z trudem przełknęła ślinę i pokręciła głową. Zbyt nienaturalnie, by ktokolwiek jej uwierzył.

– Na pewno?

– Tak. Na pewno – potwierdziła, oplatając szyję grubym szalikiem. Choć od dobrych kilku godzin nie padało, to porywisty wiatr potrafił nieźle dać w kość. – To chyba ta pogoda. Nie przepadam za jesienią.

Szefowa uśmiechnęła się do niej krzepiąco i poprawiła ciemny warkocz spływający po jej ramieniu.

– Nie martw się. W telewizji zapowiadali, że w grudniu ma spaść całkiem sporo śniegu, a jego biel zawsze poprawia mi humor.

– Mnie też – przyznała Zosia i chwyciła torebkę. – Uwielbiam zasypaną śniegiem Warszawę.

– Lepiej nie mów tego na głos – zachichotała Marlena. – Mój Igor najchętniej całą zimę spędziłby w ciepłych krajach.

- Gdybym mogła przeczekać jesień na jakiejś gorącej wyspie, też bym się długo nie zastanawiała.

Dni stały się nieznośnie krótkie, więc kiedy tylko wyjrzała przez okno, dostrzegła rozciągającą się za nią ciemność. Na samą myśl o spacerze przeszył ją dreszcz. Wiedziała, że nie powinna wracać do mieszkania piechotą, ale musiała pomyśleć. Przewietrzyć głowę i ostatecznie utwierdzić się w tym, co zamierzała już od jakiegoś czasu zrobić. Bała się, że podjęła zbyt pochopną decyzję, jednak skłamałaby, gdyby powiedziała, że rozważała to po raz pierwszy.

- To co, do jutra? - Marlena poklepała ją przyjaźnie po plecach i wraz z nią opuściła zaplecze.

- Do jutra.

Zosia zostawiła szefową za ladą i już miała podejść do drzwi, kiedy w ostatniej chwili się zawahała. Przygryzła wewnątrz policzka i odwróciła się na pięcie, by spojrzeć kobiecie prosto w oczy. Lubiła Marlenę, jednak ich relacja nigdy nie wykraczała poza stosunki szef-pracownik. Obie darzyły się sympatią i szacunkiem, ale ich życie prywatne zawsze pozostawało tematem tabu. Tylko że Zosia potrzebowała w tamtej chwili wsparcia. Chyba jak jeszcze nigdy przedtem! Kogoś, kto choć odrobinę ją wesprze, a może nawet popchnie do działania. Wiedziała, że w tej sytuacji nie mogła liczyć na rodziców. Kochała ich i podziwiała, ale raczej nie spotkałaby się ze zrozumieniem, od którego być może

zależało jej życie. Mogłaby też zadzwonić do przyjaciółki, ale wołała w pierwszej kolejności porozmawiać z kimś twarzą w twarz. Nim się odezwała, zdążyła jeszcze dostrzec szeroki uśmiech Krajewskiej.

– Mogę cię o coś zapytać? – wypaliła, nim stchórzyła i zmieniła zdanie.

Marlena omiotła wzrokiem salę, w której znajdowały się jedynie dwie popijające cappuccino kobiety.

– Czyli jednak coś cię gryzie? – Przesunęła dłonią po gładkiej, wypolerowanej ladzie.

Zosia skinęła głową.

– W takim razie zamieniam się w słuch. – Oparła łokcie o lakierowany blat i ułożyła podbródek na splecionych dłoniach. Wokół jej oczu pojawiły się niewielkie zmarszczki.

Speszona Zosia zbliżyła się i przyciszonym głosem zapytała:

– Skąd wiedziałaś, że Igor to ten jedyny? Że chcesz z nim spędzić resztę życia?

Usta Krajewskiej wygięły się w łuk, a jej miodowe oczy skupiły się na czymś, co znajdowało się za plecami Zosi. Wyglądała tak, jakby nie pierwszy raz odpowiadała na tego typu pytanie.

– Nie wiedziałam – przyznała z rozbijającą szczerością, mrużąc przy tym powieki. – Mówię serio! – zachichotała, widząc zdumiony wzrok pracownicy. – Igor jest najbardziej irytującym człowiekiem, jakiego znam. Uwierz mi, mam ochotę go zamordować przynajmniej

kilka razy dziennie. Ale potrafi mnie też rozśmieszyć jak nikt inny. I podaje mi swoje ramię, kiedy muszę się wyplakać. Czuję też, że skoczyłby za mną w ogień. I to bez wahania. A kiedy tak się głębiej zastanowię, to ja zrobiłabym to samo. Bo nie wyobrażam sobie życia bez tego złośliwego zakalca.

- Ej, wypraszam sobie! - Zza pleców Zosi wyłonił się szpakowaty mężczyzna w średnim wieku. Nachylił się nad ladą i pocałował w policzek roześmianą Marlenę. Wyglądało na to, że pogrążone w rozmowie kobiety nie usłyszały dzwoneczka umieszczonego nad drzwiami wejściowymi.

- O wilku mowa! - zawołała szefowa, rozkładając ręce.

- Coś mnie ominęło? - Igor zdjął kurtkę i przewiesił ją sobie przez ramię.

- Takie tam... - Marlena puściła Zosi oczko - babskie sprawy.

- Uff. - Igor udał, że ociera pot z czoła. - A już się bałem, że szukasz argumentów, żeby mnie zostawić.

Słowa szefa zmroziły krew w żyłach Zosi. Choć wiedziała, że mężczyzna żartował, czuła się w jakimś stopniu obnażona. Czy wypadało jej w ogóle rozmawiać z kimkolwiek na temat swojego związku? W końcu to było jej życie i powinna się kierować przede wszystkim swoją intuicją, a ta krzyczała głośno i wyraźnie, że najwyższa pora coś zmienić.



Zresztą po słowach Marleny przekonała się tylko, że to, co tworzyła wspólnie z Jakubem, dalekie było od romantycznej sielanki, w której trwało jej szefostwo. Jeszcze niedawno, może z rok temu, bez zastanowienia skoczyłaby za swoim partnerem w ogień. Ale teraz? Sama nie wiedziała, jak by postąpiła. Nie wspominając już o Jakubie. On prawdopodobnie nie dałby sobie za nią nawet zgolić brody, którą tak pieczołowicie zapuszczał od kilku miesięcy.

Nie chcąc przerywać słodkich jak ganache przepychanek szefostwa, pomachała Krajewskim na pożegnanie i lawirując między stolikami w stylu vintage, ruszyła do wyjścia, by dać się porwać ciemnej i mroźnej Warszawie.

\*\*\*

Oszklona winda zatrzymała się na ósmym piętrze apartamentowca, informując znajdującego się w jej wnętrzu Jakuba Górnego, że dotarł do celu. Wyczerpany mężczyzna ruszył powolnym krokiem wzdłuż korytarza, by na samym jego końcu napotkać zamknięte na cztery spusty drzwi. Zaskoczony uniósł brew i potarł się dłonią po równo przyciętym zaroście. Przed godziną odwiedził nowego barbera, którego salon mieścił się w sąsiedztwie Esencji, restauracji, w której był szefem kuchni. Zadowolony z efektów strzyżenia, mimo męczącej zmiany

zamierzał zrobić na Zosi jak najlepsze wrażenie, jednak z żalem i zdziwieniem odnotował, że jego dziewczyny nie było w domu.

Kiedy znalazł się w niewielkim przedpokoju wynajmowanej przez nich, nowoczesnej kawalerki typu studio i zapalił światło, dotarło do niego, że Zosia nie tylko nie znajdowała się wewnątrz ich przytulnego gniazdka, ale w ogóle nie wróciła po pracy do domu. Nie dostrzegł bowiem pustych naczyń po przygotowanym przez niego dzień wcześniej obiedzie ani wykrochmalonych fartuchów, które obiecała wyprać przed jego przyjściem.

Wszedł do łazienki, dolał solidnej porcji lawendowego krochmalu do odpowiedniej przegródki w pralce i uruchomił program do prania bawełny. Przejrzał się w lustrze i podrapał po podbródku. Na półce dostrzegł niedomkniętą fiolkę z perfumami Zosi. Zaciągnął się tak dobrze znanym zapachem i przymknął oczy.

Dokąd mogła pójść? I czemu nie dała mu wcześniej znać?

Odrobinę zaniepokojony usiadł na przykrytej plecionym kocem kanapie i wyciągnął z kieszeni telefon. W pierwszym odruchu zamierzał wybrać numer ukochanej, by sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku, jednak w ostatniej chwili zmienił zdanie i dodzwonił się do ich ulubionej knajpy serwującej sushi. Postanowił jej zrobić niespodziankę. Zosia jest przecież dorosła. Może

musiała pomóc w czymś Marlenie?, uspokajał się. Lepiej zrobi, jeśli nakryje do stołu. Mieli w końcu co świętować.

Zamówił powiększony zestaw dla dwojga, a na deser porcję owoców w tempurze. W oczekiwaniu na dostawę rozłożył na blacie prostokątne gliniane talerze do sushi i miseczki do sosu sojowego. Złote, materiałowe serwetki złożył w podwójne trójkąty, by wsunąć w nie jednorazowe pałeczki. Z mebleścianki zabrał wazon z suszoną gipsówką i ustawił go na środku, chcąc dodać wewnątrz odrobiny romantyzmu. Otworzył też zakupione jakiś czas temu czerwone wino, by mogło pooddychać i uwydatnić swój aromat. Zadowolony z osiągniętego efektu, poszedł wziąć szybki prysznic.

Dwudziesta już dawno minęła. Stopy siedzącego na kanapie Jakuba zaczęły nerwowo uderzać o podłogę, a wzrok raz za razem wędrował w stronę drzwi. Mężczyzna stawał się coraz bardziej niecierpliwy, a przede wszystkim zmartwiony. Postanowił nie czekać dłużej i odblokował telefon. Powinien skontaktować się z Zosią od razu po powrocie. Kiedy nie odebrała, w jego wnętrzu zapłonęła kolejna iskierka niepokoju. Z objającym się w piersi sercem zaczął kręcić się po mieszkaniu w tę i z powrotem, jednocześnie próbując znaleźć racjonalne wyjaśnienie przedłużającej się nieobecności ukochanej.

Dochodziła dwudziesta pierwsza. Kuba podszedł do okna i wyrztał na ulicę, jakby sądził, że w magiczny sposób sprawi, że znajoma sylwetka pojawi się ni

# CZY MAGIA ŚWIĄT I TYM RAZEM POKAŻE SWOJĄ NIEZWYKŁĄ MOC?



Zosia ma trzydzieści dwa lata. Pracuje w jednej z najpopularniejszych cukierni w Warszawie. Spragnieni słodkości klienci przychodzą tam nie tylko ze względu na jakość oraz niepowtarzalny smak serwowanych wypieków, lecz także dla zapierającego dech w piersiach wystroju.

Kobieta jest rozczarowana swoim kilkuletnim związkiem pozbawionym perspektyw oraz tym, że wciąż czeka na upragniony pierścienek.

Pełna determinacji zamierza rozmówić się z Jakubem i zakończyć łączącą ich relację.

Zaskoczony mężczyzna prosi ją o ostatnią szansę.

Jakub postanawia stworzyć specjalny kalendarz adwentowy i tak zaplanować dwadzieścia cztery dni dzielące ich od świąt Bożego Narodzenia, by przypomnieć Zosi wszystkie najszczęśliwsze momenty z początków ich związku.

Czy uda mu się odzyskać ukochaną?



**FILIA**

cena 44,90 zł

FILIOTEKA.PL

Klub książki

ONA  
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8280-948-0



9 788382 809480